



WIĘLCY LUDZIE KOŚCIOŁA

**ks. Jan Sochoń**

BŁOGOSŁAWIONY  
KS. JERZY POPIEŁUSZKO

Wydawnictwo WAM  
Kraków 2010

## *Wprowadzenie*

Jaki był błogosławiony ksiądz Jerzy Popiełuszko? Wydaje się, że dobrze wiemy. Wielu z nas znało go osobiście, wielu uczestniczyło w pamiętnych Mszach świętych za Ojczyznę; inni słyszeli o nim jako o kimś wyjątkowym, odważnym, a zarazem skromnym, zasłuchanym w potrzeby ludzi, wrażliwym na patriotyczny ton życia. To męczennik, powtarzają się opinie, na miarę współczesnych czasów i duchowych potrzeb sporej ilości chrześcijan, nie tylko zresztą pochodzących z Polski. Co to jednak bliżej znaczy? Jak wykorzystać owoce śmierci księdza Jerzego w praktyce dzisiejszych dni? Co czynić, aby jego postać nie znieruchomiła w hagiograficznych uniesieniach i religijnej legendzie? Próbowmy się zastanawiać, podejmować w tym względzie mądre decyzje.

Po zakończeniu II wojny światowej Polska – wbrew nadziejom – nie zdołała odzyskać suwerenności narodowej. Została wchłonięta w orbitę wpływów Rosji sowieckiej, stając się państwem całkowicie jej podporządkowanym. Odtąd styl życia i uprawiania polityki, zwany socjalistycznym, miał zapanować powszechnie. Terror jednak (zwłaszcza w pierwszych latach powojennych) wcale nie ustał i w różnych formach przejawiał się aż do 1989 roku. Komunistom bardzo zależało na tym, aby przekonać Polaków, że to im właśnie zawdzięczają wolność i że dopiero po zwycięstwie Armii Czerwonej nad faszyzmem otwarła się szeroka droga ku zupełnie nowej rzeczywistości, nie mającej nic wspólnego z polską tysiącletnią chrześcijańską tradycją i historią, które – w ujęciu sowieckich mocodawców – utraciły swoje dotychczasowe znaczenie i obowiązywalność.

Rolę Kościoła katolickiego i w ogóle religii starano się ograniczać, by po jakimś czasie zupełnie wyeliminować z indywidualnej i społecznej świadomości. Ich miejsce miał zająć ideał życia bezwyznaniowego, przynoszący szczęście oparte na dyktacie partii rządzącej, które zapewni rządzący kolektyw i rozdawnictwo dóbr według

---

z góry przyjętych ideologicznych priorytetów. Centralne planowanie, wyrugowanie własności prywatnej, rozkwit spółdzielni produkcyjnych, wszechwładne kontrolowanie wszystkich przejawów życia społecznego i osobistego, szerzenie ateizmu – oto główne wyznaczniki przewidywanego komunistycznego raju.

Te utopijne, podszyte wrogością do człowieka i Boga postulaty nigdy ostatecznie nie zwyciężyły, choć proces wyzwania się spod ich ciężaru był długi i okupiony heroiczną postawą całego polskiego narodu. Wyroki śmierci, więzienia, inwigilacje, wreszcie próby całkowitego zlikwidowania struktur kościelnych nie przyniosły oczekiwanego rezultatu. Zwycięstwo nad dyktaturą komunistyczną nie byłoby jednak możliwe bez wsparcia niesionego przez Kościół, a zwłaszcza przez tych jego wyznawców, którzy zawierzyli Bogu i, nie bojąc się podjąć ryzyka, aż po zawsze możliwe męczeństwo, dali świadectwo prawdzie.

Jednym z nich był ksiądz Jerzy Popiełuszko. Jego to Bóg „przygotował” do tego, aby mógł naśladować samego Chrystusa, umacniać wiernych w ich wędrówce śladami Ewangelii, jak też współtworzyć opozycję skierowaną przeciw

totalitarnym zakusom komunistów. Warto pytać o logikę tego Bożego wybrania. Zastanowić się i w miarę istniejących możliwości odtworzyć przebieg życia księdza Jerzego Popiełuszki, aby zrozumieć, jak doszło do tego, że chorowity wiejski chłopak, nie wyróżniający się wówczas niczym szczególnym, spełnił Boży plan, stał się przewodnikiem i świadkiem wiary; co sprawiło, że to właśnie on podjął, a nie wielu innych kapłanów, wydawałoby się bardziej odpowiednich do takiej roli, palmę męczeństwa, choć jej nie pragnął. Przyjął jednak, bo chciał pójść za Jezusem, który swoim życiem, męką i zmartwychwstaniem wysłużył światu wyzwolenie z grzechów, czyli zbawienie. Jako młody człowiek zapewne nie zdawał sobie w pełni sprawy z tego, co ta zgoda oznacza i ile będzie go kosztowała, ale zdobył na tyle duchowe w tej kwestii rozeznanie, że nigdy się nie wycofał z obietnicy złożonej Bogu.

Później, już świadomie, starał się realizować kapłańskie zadania w każdych warunkach, nie zważając na piętrzące się trudności, na coraz bardziej rozbudowującą się komunistyczną sieć zniewolenia i – w osobistym wymiarze – wciąż odnawiającą się chorobę tarczycy. Miał w sobie niecodzienną „czystość egzystencjalną”, pro-

---

stotę myślenia i zachowania; nigdy niczego nie udawał, nie zakładał żadnej maski, skrywającej prawdziwe oblicze. Może dlatego tak wiele osób lgnęło do niego, widząc w nim kogoś, kto głoszeniu Ewangelii poświęcił całą swoją życiową energię i komu nie zależy na „własnej chwale”, lecz na chwale Boga w ludzkich sercach.

Wypadki historyczne sprawiły, że znalazł się w ich wirze. Doświadczył soborowej odnowy Kościoła, przeżył wielki milenijny projekt kardynała Stefana Wyszyńskiego, związał się ze środowiskiem medycznym oraz robotniczym i sprzyjał działalności kół solidarnościowych. Warte jest podkreślenia, że – według prałata Teofila Boguckiego – proboszcz parafii pod wezwaniem św. Stanisława Kostki w Warszawie zyskał miano dobrego kapłana i przyjaciela, który „nie choruje na wielkość” i nie czeka na oklaski ewentualnych zwolenników. Był to fakt błogosławiony, gdyż pomagał mu przyjmować bodaj najgroźniejszy oścień: przesłuchania w prokuraturze, inwigilacje, zastraszania, próby skłócenia z księdzem prymasem Józefem Glempem, podejmowane przez Służbę Bezpieczeństwa, wreszcie szpiegostwo i donosy, fabrykowane nie tylko przez wyrafinowanych i odpowiednio

do tych działań wyszkolonych tajnych agentów, ale i osób z najbliższego otoczenia. Przygotowało go też, a może przede wszystkim, do godnego, dzielnego przeżycia porwania i przyjęcia straszliwego umęczenia. Maltretowany, bity do nieprzytomności nie wykrzyknął: „Darujcie mi życie, a wyrzeknę się Chrystusa i kapłańskich powinności”. Nic takiego się nie stało. Wsparty mocą Jezusowego krzyża wziął natomiast na swoje barki krzyż męczeństwa za wiarę, Ojczyznę, prawdę polskiej historii, religijny honor każdego człowieka.

To męczeństwo wobec Kościoła (łac. *martyrium coram Ecclesia*) przyniosło – wbrew szczerym pragnieniom władzy komunistycznej – nieoczekiwane i szlachetne owoce. Zjednoczyło Polaków w głośnym sprzeciwie wobec zła niesionego przez system rządów totalitarnych, ożywiło w nich poczucie przynależności do Kościoła katolickiego, sprawiło, że na nowo odkryli wartość chrześcijańskich dziejów własnego narodu i poczuli się nie tyle „wspólnotowym strachem”, ile raczej społeczeństwem mającym naturalne prawo do godnego i spokojnego życia, otwartego na wszelkie przejawy łaski płynącej ze strony Stwórcy wszechrzeczy.

W tej niewielkiej książce pokazuję, że bez duszpasterskiej aktywności błogosławionego księdza Jerzego Popiełuszki polski szlak niepodległości i suwerenności – także religijno-duchowej – bardzo by się wydłużył.